Cena 60 mkp.

PRZYJACIEL SZKOŁY

„Cóż warte wszystkie kopje, jak zabraknie wzorów, - cóż znaczą wszystkie echa, jak nie zabrzmi żaden głos własnego przekonania i doświadczenia. - Cóż znaczą wszystkie pożyczane światła planet i księżyców, jak zabraknie gwiazd i słońca?“
Stanisław Szczepanowski:
„Aforyzmy o wychowaniu“.

Dwutygodnik Nauczycielstwa Polskiego.

Wychodzi 5 i 20-go każdego miesiąca.

Zeszyt 12. Dnia 20 czerwca 1922. Rok I.

Adres Redakcji: POZNAŃ, ulica Różana nr. 4 a.

PIERWSZY KONKURS „PRZYJACIELA SZKOŁY“.

Redakcja „Przyjaciela Szkoły“ ogłasza niniejszem konkurs na dwie prace z dziedziny pedagogiczno-metodycznej.

Temat pracy A: „Pierwszy tydzień w szkole powszechnej z dziećmi pierwszego roku nauki“.

Temat pracy B: „Lekcja wzorowa na zasadach wymagań szkoły pracy i zastosowana do Programu nauk w szkołach powszechnych Min. W. R. i O. P.“.

Warunki:

a) W konkursie mogą brać udział tylko nauczyciele i nauczycielki.

b) Temat pracy A musi obejmować całokształt działalności nauczyciela z pewnem umotywowaniem; przy opracowaniu tematu B pozostawia się autorowi wolny wybór i tematu i roku nauki.

c) Prace, pisane czytelnie i tylko po jednej stronie każdej karty, należy przesyłać pocztą listem poleconym w czasie od 1 lipca do 1 września b. r. pod adresem Redakcji „Przyjaciela Szkoły“, Poznań, ulica Różana 4 a. Rękopisy mają być bezimienne i zaopatrzone tylko godłem. Nazwisko i adres autora natomiast należy podać w osobno załączonej kopercie, zapieczętowanej i oznaczonej tem samem godłem co rękopis.

d) Prace nie powinny zawierać rysunków, nut itp. z powodu trudności ich reprodukcji w druku.

e) Objętość prac nie powinna przekraczać sześciu stron druku (2000 słów).

Nagrody: Naznacza się cztery nagrody, dla każdego tematu po dwie:

Temat A: I nagroda: 10 000 — dziesięćtysięcy — mk.
II nagroda: 5 000 — pięćtysięcy — mk.

Temat B: I nagroda: 10 000 — dziesięćtysięcy mk.
II nagroda: 5 000 — pięćtysięcy — mk.

Sąd konkursowy stanowią: pp. Groele, naucz. szkoły powsz., Kryzan, kier. szkoły wydz., Dr. Namysł, nacz. Wydz. II Kuratorjum O. S. Poznańskiego, Poprawski, inspektor szkolny, Suchowiak, delegat Min. W. R. i O. P., Swat, kier. szkoły powsz., Woźniak, kier. szkoły powsz., Zych, kier. szkoły powsz. — wszyscy w Poznaniu.

O ZNIESIENIU KAR CIELESNYCH W SZKOLE.

„Rózga i brzozowa —
dziecka nie wychowa,
Kogo uczciwym masz zrobić człecze,
lepiej od rózgi słowo posiecze.“

Wieki średnie znały tylko twardy i ostry sposób wychowania. Aby uczniów przyzwyczaić od maleństwa do obowiązków i punktualnego wykonywania przepisów, aby poskromić złe popędy i zwalczyć nieuctwo, używano najtwardszych środków wychowawczych. Czytamy, że wielki pedagog narodu naszego, Bolesław Chrobry, karcił starszych ostremi słowy, a młodszych ćwiczył także rózgą. Bat i rózga odgrywały w wychowaniu domowem i szkolnem ważną rolę. Rózgę i trzcinkę przyjęły wieki średnie od Rzymian, a trzcinka była godłem nauczyciela średniowiecznego, tak samo jak dawniej rzymskiego. Z nią postępował on przy uroczystych pochodach uczniów. Wyrobiło się nawet zdanie: „Pędzić życie pod rózgą“, które tyle znaczyło, co pobierać naukę szkolną. W wiekach średnich istniało nawet przekonanie, że dziecko nie może znaleźć po śmierci wiecznego spoczynku, gdyby nie odebrało za życia za swoje przewinienia należytej kary cielesnej. Legenda nawet mówi o jednem dziecięciu, które po śmierci tak długo wyciągało rączkę z grobu, aż matka rózgą ją wychłostała. Po dokonaniu tej kary, rączka zniknęła. Według Salomona należało karać „dotkliwemi razami za próżniactwo, nieposłuszeństwo, mniej przystojne zachowanie się i nieuwagę“. Reguła benedyktyńska przepisuje za przewinienia uczniów karę cielesną. Reguła Chrodeganga poleca stanowczo karać rózgą uczniów za przewinienia. Św. Brunon pisze o św. Wojciechu, którego surowo karano w szkole magdeburskiej, że wołał podczas wykonywania na nim chłosty, aż trzema językami: „Puść mnie Panie!“ Najwięcej chłosty odbierano na lekcjach gramatyki łacińskiej. Rózgą bił też Grzegorz Wielki uczniów swoich źle śpiewających. Rózgę tę pokazywano nawet w wieku IX w Rzymie. Bito bez wyjątku każdego z uczniów bez względu na to, czy był synem zamożnych rodziców, czy biednych. Przed rózgami nie obroniły ani wysokie pochodzenie, ani sowite dary ani znajomość. Jedynie uczniom wątłego zdrowia czyniono ustępstwo.

Chłopcy podlegali karze do roku 16. Nauczyciela starano się przebłagać prośbami, łzami i w t. p. sposób. Wielu uczniów uciekało ze szkoły, błąkało się po lasach i chowało się po jaskiniach, inni mścili się za odebraną karę w dotkliwy sposób. W niektórych nawet klasztorach wydzielano plagi w pewnych oznaczonych dniach wszystkim uczniom, chociaż nie zasłużyli na nie. W szkołach katedralnych zachodziły niekiedy nadużycia, gdzie scholastycy powierzali

uczniów niedorosłym jeszcze pomocnikom. Ustawy szkolne z tych czasów zalecają nauczycielom, ażeby względem uczniów byli nie tylko surowymi ale i cokolwiek pobłażliwymi. Jednakowoż czyta się tylko rzadko o łagodnych pedagogach. W związku z tem należy nadmienić, że reguła Chrodeganga groziła nauczycielowi degradacją, gdyby ucznia pokaleczył.

Kara cielesna ma poza sobą tradycję całych wieków. Jezuici wykonywali karę cielesną w całej pełni. Statut jezuicki polecał utrzymywać na ten cel osobnego świeckiego człowieka, zwanego „poprawcą“. Pijarzy nie mniej boleśnie zapisali się w pamięci naszych przodków. Dzieci, idąc do szkoły, modliły się po drodze do Matki Boskiej, aby je dnia tego zachowała od batów. Tu i ówdzie odzywały się głosy przeciw tej karze, ale mijały one bez echa wobec obojętności ogółu. Szkoła uchodziła za miejsce katorgi.

Przypatrzmy się teraz począwszy od wieku XVI poszczególnym jednostkom, nauczycielom i uczniom. Aby dobrze całą sprawę pojąć, trzeba sobie postawić trzy następujące pytania: 1) Jak obchodzono się z uczniami? 2) Czy zasługiwali uczniowie na takie traktowanie? 3) Jakimi byli nauczyciele?

Uczniów bito strasznie zarówno u katolików jak i protestantów. Ani wierzyć się dzisiaj nie chce, że ustawy musiały zakazywać brania kamieni do szkoły, których niekiedy używano do bicia. Jeden ze znakomitych lekarzy opowiada jako 70-letni starzec o znakach pozostałych na głowie po razach, które odebrał jako 8-letni chłopiec za to od nauczyciela, że się spóźnił do szkoły. W książce z roku 1540 czyta się o pewnym nauczycielu, który miał w klasie wiadro z wodą z moknącemi w niej rózgami; za najdrobniejsze przewinienia wyjmował owe rózgi z wiadra i bił bez litości tak, że aż na drugim końcu ulicy słyszano krzyczącego ucznia; bił tak długo, aż krew uczniowi ciekła po nogach. Inni znów zawijali rózgi w drut, lub nawet grubym końcem bili. Nauczycieli nazywano poprostu djabłami. Nieraz zamykano dzieci do ciemnych piwnic i tam bito je po goliźnie. Nauczyciel niemiecki Häckerle († 1782 r.) pozostawił po sobie tę smutną pamięć, że zadał swoim uczniom setki tysięcy batów, rózg, policzek itp., które skrupulatnie zapisywał. Z drugiej zaś strony uczniowie zasługiwali nieraz na plagi. Byli bardzo rozluźnieni, źli i nicpoci. Mówiono wówczas, że prędzej znajdzie się rybę bez ości, aniżeli ucznia bez brzydkich wad. Nauczyciele nie byli czasem swego życia pewni. Musieli się chwytać tych ostrych środków wychowawczych, aby utrzymać swą powagę. Kanclerz niemiecki Lauterbecken pisał w r. 1564, że „świat zdziczał i popsuł się do niepoznania. Każdy może robić, co mu się

podoba. Dzieci uczą się od rodziców i nie są naturalnie lepszemi od nich". Andrzej Pankracjusz podaje w r. 1512: „Na dzieci 7—14-letnie skarży się każdy; są tak złe i niegrzeczne, jak dotąd dzieci nigdy nie były. Bić się nie pozwolą, przyczem zachowują się nie jak ludzie, ale jak psy."

Szkoła jest obliczem nauczyciela, a więc jaka szkoła, taki ich nauczyciel. Nauczyciele oddawali się pijaństwu, a o znaczeniu ich i uszanowaniu dla nich mowy nie było. Z powodu tego opłacano ich marnie. Każdy prawie uważał się uprawniony do nadawania przepisów nauczycielom, ale nikt nie pomyślał o tem, aby ich należycie wynagradzać. W roku 1598 zapytał się jeden nauczyciel swej władzy, jak „on ma wyżyć z 10-ciu złotych i z 8½ ctr. owsa". Każdy, niezdolny do innego zawodu, mógł zostać nauczycielem. Powoli wychodziły rozporządzenia, które regulowały szkolnictwo, ale o stanie nauczycielskim mówić można dopiero od czasu, gdy założono seminarja nauczycielskie.

Humanizm zapowiedział stanowczy zwrot od surowości do łagodności, czemu dały wyraz także czasy reformacji, wysyłając w świat na wskroś humanitarne hasło, przez usta takich mężów jak Trotzendorf, Ratke, Komeński, Rabelais i Montaigne. Jednakowoż ani zasady przez tych mężów głoszone, ani też nawoływania pietystów nie znalazły należytego posłuchu. Dopiero Locke, Rousseau, Pestalozzi i Herbart zrywają zupełnie z karą cielesną, ale tylko w teorji. Jak u nas, tak i w innych krajach, mimo teoretycznego zwycięstwa idei humanistycznych, kara cielesna i w XIX wieku była powszechnie używanym środkiem wychowawczym. Przechodziła ona różne koleje aż do ostatnich dziesiątek lat zeszłego wieku, kiedy to niektóre państwa zniosły ją całkowicie, inne ją odpowiednio zreformowały. Jeden z niemieckich filozofów domagał się zniesienia kar cielesnych w szkołach ludowych, uważając to za triumf kultury wieku, jeżeli się będzie można obyć bez niej. Z drugiej strony prawie wszyscy uczeni, którzy się zastanawiali nad sprawą wychowania, uważali karę cielesną za niezbędną. W Anglji i w Niemczech jest ona dość ogólną jeszcze dziś. W Anglji zwłaszcza jedno przewinienie stale karze się chłostą: kłamstwo. W Niemczech była i jest kara cielesna dozwolona. Istnieją tam następujące przepisy, które obowiązywały odtąd w całym byłym zaborze pruskim. Paragrafy 50—56 z r. 1734 normują używanie kary cielesnej i zakazują tylko surowego i srogiego obejścia się z dziećmi. Rozporządzenie z dnia 14. 5. 1825 r. zabrania tylko poniewierania i uszkodzenia dziecka na zdrowiu, a takowe z 26. 2. 1876 mówi wyraźnie w § 223-im: „Kto umyślnie kogo cieleśnie poniewiera, lub szkodzi mu na zdrowiu, podlega karze więziennej aż do

3 lat lub grzywnie do 1000 mk.“ Tak samo mówią paragrafy 224-232 o ukaraniu człowieka nawet domem karnym, jeżeli spowoduje kalectwo drugiego.

Rozporządzenie ministerstwa pruskiego z dnia 1. 5. 1899 r. i z dnia 27. 7. 1899 r. zezwalają na używanie kar cielesnych w szkole. W szkołach pod kierownictwem rektora wolno tylko w jego obecności karać, młodym nauczycielom jednak uczniów bić nie wolno. Kar cielesnych wolno tylko używać jako środka ostatecznego.

Z powodu rozczarowania niektórych kół nauczycielskich oraz mylnego zastosowania się przez rodziców, zostały oba rozporządzenia zniesione a na miejsce ich weszło rozporządzenie z dnia 19. 1. 1900 r. w życie, które zezwalało na używanie kar cielesnych. Wszelkie konsekwencje za przekroczenie ponosi nauczyciel, który teraz był zobowiązany do prowadzenia dziennika karnego. Ten musiał zawierać imię i nazwisko dziecka, wiek, datę i rodzaj chłosty oraz powód, dla którego dziecku wymierzono tę karę.

Przy rewizji kontrolował inspektor szkolny zapisy, a w razie niedokładnego prowadzenia, pozbawiano nauczyciela prawa chłosty. Wynik tego rozporządzenia był rozmaity. Niektórzy nauczyciele zrzekli się używania chłosty, inni nie udzielali policzków, inni znowu nie uważali lenistwa, nieposłuszeństwa i nieuwagi za powód do ukarania. Orzeczenie sądowe z dnia 13. 4. 1884 r. przyznało szkole nawet prawo ukarania ucznia za występek, leżący poza szkołą. Nie obowiązuje zaś nauczyciela według rozporządzenia ministerjalnego z dnia 4. 2. 1876 r. do przeprowadzenia ukarania dziecka żadne zawezwanie sądowe lub policyjne.

Po powstaniu wielkopolskiem wydała Regencja Poznańska rozporządzenie z dnia 21. 3. 1919 r. następującej treści: „Mnożą się u nas, niestety, skargi na nadużywanie kar cielesnych w szkołach ludowych. Niepożądane te pozostałości po minionej erze ze znanym drylem i koszarowemi metodami karania zniknąć wreszcie powinny ze szkół naszych. Źle świadczy o wychowawcy, jeżeli do kar uciekać się musi a już samo istnienie i używanie codzienne trzciny w szkole, dowodzi nieudolności nauczyciela i zapoznanie sztuki pedagogicznej. Pociągający wykład, umiejętny rozkład nauki, przykład obowiązkowości nauczyciela najlepiej działają na ucznia. Miłość zaś serdeczna dla młodzieży, wmyślenie się w stan duszy dziecka oraz wzgląd na otaczające je nieraz ujemne wpływy wskażą na właściwe sposoby naprawy ucznia. Nawet urabianie silnej woli, tak bardzo wychowankom naszym potrzebne, wstrzymuje się, skoro się ją w każdym wypadku gwałtownemi środkami łamać usiłuje. Złość, gniew niewczesny, krzyk, wyzwiska czy

chłosta niepowściągliwa, okazywane i wykonywane przez nauczyciela, może za drobne, czasem nawet niesprawiedliwie osądzone przekroczenia lub przewinienia, czynią dzieci opornemi i spaczają ich charakter. Tylko za większej wagi przestępstwa wolno w szkole karać cieleśnie i to za każdym razem dopiero po porozumieniu się z kierownikiem szkoły co do wymiaru kary. Każda taka chłosta musi być zapisaną dokładnie z datą i podaniem powodu w szkolnym dzienniku sprawozdawczym. Nauczyciel, działający wbrew powyższemu upomnieniu, nie tylko poniża swą powagę i ściąga na się nienawiść rodziców dziecka, lecz naraża się na naganę swych władz nadzorczych. Szkoła polska nie powinna być dla dzieci kaźnią, lecz miejscem przyjemnego pobytu, z którego wyniosą pożytek dla duszy i ciała. Gdy z niej znikną cienie, ‚to pod pogodnem niebem wszystko dobre dojrzewać będzie' ".

Było więc wolno karać cieleśnie za przestępstwa większe i tylko w obecności kierownika szkoły. Tak było aż do objęcia władzy nad szkolnictwem w b. dzielnicy pruskiej przez Ministerstwo Wyzn. Rel. i Ośw. Publ., które rozporządziło dnia 6 lipca 1921 r. co następuje: „§ 1. Stosowanie kar cielesnych w szkole jest niedozwolone. § 2. Przekroczenie tego zakazu przez nauczyciela pociąga za sobą odpowiedzialność dyscyplinarną, która nie wyklucza odpowiedzialności karno-sądowej w myśl przepisów, obowiązujących na terenie b. zaboru pruskiego w razie nadużycia kary cielesnej w sposób, zagrażający zdrowiu ucznia. § 3. Rozporządzenie wchodzi w życie z dniem ogłoszenia." Rozporządzenie to znosi więc w Polsce zupełnie karę cielesną w szkołach. Jest to spełnianie się idei reformatora Konarskiego, który był przeciwnikiem kary cielesnej. Trzcinę i rózgę zastąpił on budzeniem szlachetnej ambicji i współzawodnictwa w duszach młodzieży. Komisja Edukacyjna, która powstała na fundamentach przez niego założonych, nie znosiła w zasadzie kary cielesnej, ale jej zastosowanie ograniczała do wyjątkowych niemal wypadków.

(Ciąg dalszy nastąpi).

(Chełmża) **Wiktor Leśniewicz.**

Prowadź dzieci na łąkę, na pole, do ogrodu, lasu, na wzgórze, do oracza, ogrodnika, kowala, stolarza, mularza, cieśli, a wszędzie pokazuj, objaśniaj, opisuj, rozmawiaj.

Ewaryst Estkowski.

Nieco wiadomości o polskiem szkolnictwie zagranicą.

Od Delegata Min. W. R. i O. P. do spraw opieki nad oświatą polską poza granicami państwa p. Suchowiaka z Poznania otrzymaliśmy niniejszy cenny materjał dotyczący obecnego stanu naszego szkolnictwa zagranicą, za co na tem miejscu serdecznie dziękujemy. Niestety nie mogliśmy całości umieścić już w tymże numerze.

I. Wolne Miasto Gdańsk. Na mocy umowy polsko-gdańskiej z dnia 24. 10. 1921 utworzono na koszt Wolnego Miasta

a) w 6 miejscowościach a w 7 publicznych szkołach ludowych od Wielkanocy 1922 r. 21 klas z językiem wykładowym polskim. W tych klasach zapisanych jest 842 szkolnych dzieci polskich obywateli W. M. Gdańska.
b) Dnia 13 maja 1922 otworzono i poświęcono pierwsze polskie gimnazjum koedukacyjne z przeszło 150 uczniami i 11 profesorami polskimi. Gimnazjum to jest prywatne i stoi pod opieką „Macierzy szkolnej“ w Gdańsku.
c) Wydział kulturalno-oświatowy Gminy Polskiej W. M. Gdańska utrzymuje wzgl. opiekuje się 5 ochronkami polskiemi, urządza kursy polskie dla starszej młodzieży i zajmuje się czytelnictwem i bibljotekami polskiemi, pomaga polskim towarzystwom śpiewu i polskim teatrom amatorskim.
d) Na politechnikę w Gdańsku uczęszcza 106 akademików i 86 słuchaczy z Polski.
e) Sejm W. M. Gdańska, spowodowany umową polsko-gdańską, uchwalił dn. 17 grudnia 1921 prawo szkolne dla mniejszości polskiej.

II. Polacy w Rzeszy Niemieckiej, pozostali w liczbie około 700 000, oprócz Śląska Opolskiego i nie licząc 140 000 robotników sezonowych z dziećmi, nie mają dotychczas żadnego uwzględnienia co do języka polskiego w szkołach powszechnych, chociaż § 113 „Reichsverfassung“ mówi, że „nie wolno ludności obcojęzycznej upośledzać w używaniu języka ojczystego („nicht beeinträchtigt“)“.

Niemcy nie podpisali dotąd (z wyjątkiem układu górnośląskiego) żadnego traktatu o poszanowaniu mniejszości; to też wręcz odpowiadają, że nie są zobowiązani do żadnych względów dla obcych narodowości w swem państwie.

Odpowiednio do powyższego przedstawia się w Niemczech położenie Polaków pod względem szkolenia dzieci polskich wprost rozpaczliwie:

a) W Prusiech Wschodnich w części południowej, zamieszkałej przez Mazurów ewangelików, tam gdzie w 24 maja 1911 urządzony spis pruski wykazywał jeszcze 39 138 polskich dzieci szkolnych, obecnie w szkołach język polski zamarł zupełnie. Teror poplebiscytowy pomaga celowej robocie wszystkich nauczycieli i pastorów (np. superintendent Hensel); dąży się jawnie do zgermanizowania młodego pokolenia bez oporu ze strony rodziców, którym wmówiono, że są Niemcami z „gadką“ mazurską (porównaj pismo „Pruski Przyjaciel Ludu“).
b) Środkowa część (polska Warmja) ma około 9000 polskich dzieci szkolnych. Dla nich nie urządza się nigdzie nawet nauki religji w języku ojczystym. Wyjątek stanowi podobno jedna tylko szkoła wiejska pod Olsztynem.

Założone niedawno w Olsztynie „Polsko-katolickie Towarzystwo szkolne na Warmji“, zapisane w rejestrze sądowym, zebrało od rodziców polskich już przeszło 1000 deklaracyj z żądaniem szkolnej nauki polskiej. Na prośbę choćby tylko o kilka godzin tygodniowo

nauki religji i języka polskiego, otrzymał Zarząd tegoż Tow. odpowiedź odmowną od prezesa regencji z datą Olsztyn, dnia 8 kwietnia 1922 r. II. 137-2.

c) Na Powiślu, to jest w części obwodu Kwidzyńskiego pozostawionego przy Prusiech, w powiatach sztumskim i obocznych, powstało również „Polskie Tow. szkolne dla Powiśla“. Tam rząd pruski pozwolił na otworzenie 8 ochron prywatnych polskich. Pozwolono także w 14 szkołach ludowych na polski wykład religji oraz języka polskiego, lecz w najlepszym razie w 2 do 4 godzinach tygodniowo, zwykle popołudniu. Niestety i ta nauka usypia z powodu małego zainteresowania się nią niemieckiego nauczycielstwa. Szkół zaś z polskiemi dziećmi jest na Powiślu około 50.

d) Na Pograniczu naszem zachodniem pozostało po stronie niemieckiej jeszcze około 45 000 Polaków, zamieszkałych od wieków w powiatach lęborskim, bytowskim, człuchowskim, złotowskim, pilskim, międzyrzeckim, babimojskim i wschowskim. Z całej tej połaci tylko w trzech szkołach pod Babimostem uczą się dzieci polskie w kilku godzinach tygodniowo religji i języka polskiego.

A więc łącznie tylko w 18 szkołach powszechnych toleruje rząd pruski u siebie niedostateczną naukę w polskim języku w kilku godzinach tygodniowo, reszta zaś nauki odbywa się w języku niemieckim, który wszędzie jest wykładowym. Pozatem nigdzie w Niemczech nie uczą się dzieci polskie w publicznych szkołach po polsku.

e) Polacy w Berlinie, w Westfalji, Hamburgu, Bremie, Szczecinie, na Łużycach, pod Mannheimem radzą sobie sami; gdzie mogą nauczają swe dzieci polskiego czytania i pisania w domu, lub w najlepszym razie tworzą tak zwane „szkółki polskie“ prywatne, to jest popołudniową lub wieczorną naukę 2 do 4 razy w tygodniu, poza regularną przymusową nauką szkolną niemiecką. Takich prywatnych szkółek polskich jest czynnych w Berlinie i okolicy 10 z 12 nauczycielami wzgl. nauczycielkami i z 600 dziećmi; w Westfalji 87 w 95 kursach z 235 nauczycielami a 7927 dziećmi; w innych powyżej wymienionych miastach po jednej szkółce. Na terenie okupowanym w Nadrenji istnieje pod Kolonją siedm szkółek polskich z 400 dziećmi. Nadmienia się, iż z powodu zmiany nauczycieli i wyprowadzania się Polaków z Niemiec szkółki te niezawsze dobrze funkcjonują. W Berlinie i po większej części w Westfalji uzyskali Polacy pozwolenie na używanie lokali szkolnych do polskiej nauki szkolnej, chociaż i tego władze często odmawiają. I tak w 10 miejscowościach Westfalji odbywa się z tego powodu nauka polska na salkach restauracyjnych, a w 38 szkółkach naukę wogóle zawieszono z powodu nieudzielenia lokalu szkolnego ze strony władzy niemieckiej. Z tego powodu 7565 dzieci polskich nie może brać udziału w nauce języka polskiego. Nauki prywatnej w tych szkołach udzielają Polacy robotnicy i górnicy-samoucy, których do tego w osobnych kursach przysposobiono. Wynagrodzenie bardzo mierne otrzymują z organizacyj polskich towarzystw. Rząd niemiecki (pruski) nie daje na polską naukę ani feniga.

Tak więc w Niemczech z 100 000 szkolnych dzieci ma tylko około 1000 dzieci niedostateczną naukę polskiego w szkołach publicznych, a około 9000 dzieci w szkołach prywatnych. Zaś przeszło 90 tysięcy dzieci polskich w Niemczech (nie licząc Śląska Opolskiego) nie ma żadnej nauki polskiej.

Poznań, w maju 1922. **Jan Suchowiak.**

(Ciąg dalszy nastąpi).

ZA POPRAWIANIEM ZADAŃ SZKOLNYCH.

Wstępne uwagi do artykułu „O poprawianiu zadań szkolnych“ w N-rze 10 mogły poniekąd wywołać wrażenie, jakoby Redakcja była przeciwna szerszej dyskusji nad sprawami, poruszonemi na jej łamach przez jednego autora, nieraz może w sposób jednostronny Dla tego zaznaczamy, że ów artykuł treści polemicznej został nieumieszczony jedynie ze względu na niedostateczne ujęcie sprawy. Z całą gotowością umieszczamy pracę następną, przesłaną po ukazaniu się artykułu p. Poprawskiego.

Artykułami w „P. S.“ nie pragniemy narzucać opinyj czy sądów gotowych, lub skłaniać do bezkrytycznego przyswajania ich sobie; lecz przeciwnie: przyczyniać się do głębszego zastanowienia się nad poruszonemi sprawami, a przeto właśnie wywołać dyskusję nad niemi.

Redakcja.

W Nr. 8 „P. S.“ w artykule „O poprawianiu zadań“ wystąpił autor przeciw poprawianiu zadań, ćwiczeń klasowych i domowych. Wprawdzie w numerze 10 w artykule „O poprawianiu zadań szkolnych“ podał p. Poprawski bardzo cenne uwagi o poprawianiu zadań, były to jednak wskazówki metodyczne. Ze względu, że temat poruszony odgrywa w szkolnictwie bardzo poważną rolę, sądzę, że trzebaby się nad tą sprawą jeszcze raz zastanowić. Autor występuje kategorycznie przeciw poprawianiu, gdyż praktyka taka zabijać ma umysł nauczyciela i przynosić ma nieobliczalne szkody szkolnictwu, a korzyści, wynikające z poprawiania, mają być minimalne, a również oblicza, ile to godzin zmarnuje nauczyciel na ten cel. Zapatrywanie powyższe jest fałszywe. Nie ulega wątpliwości, że poprawianie zadań pochłania dużo czasu, ale korzyści są ogromne, a nie minimalne, jak sądzi autor. Władze nasze liczyły się z tem i wyznaczyły w wyższych kategorjach szkół mniejszą liczbę lekcyj dla nauczycieli, więc przy dobrych chęciach starczy czasu na przygotowanie się do lekcyj, na poprawianie zadań i na dalszą pracę nad sobą.

Być może, że niektórym, a zwłaszcza młodszym nauczycielom, którzy nie mają głębszego teoretycznego i praktycznego przygotowania do zawodu, pozostaje zbyt mało czasu dla pracy społecznej, jednak lepiej jest, gdy sumiennie spełnią obowiązki swego zawodu, niż gdyby pracowali połowicznie zawodowo i społecznie.

Jeśli nauczycielowi mało czasu pozostaje, by przeprowadzić poprawę zadań, to wolałby godzinę, w której ma przygotować następne zadanie domowe, poświęcić poprawie poprzedniego; bo większą korzyść przynosi jedno zadanie dobrze przerobione i poprawione, niż kilka bez poprawy pozostawione. Myślę również, że rewizja zadań nie wypły-

nęła ze względów policyjnych; być może, że niektórzy nieuczciwi nauczyciele używali jej jako środka do przekonania się o prawomyślności uczniów, jednak inne państwa, a również i nasze, nigdy nie miały i mieć nie będą tych celów na względzie, gdy poleciły przeprowadzać systematyczną poprawę zadań.

Zresztą autor mówi w całym artykule o szkodzie, jaką wyrządza nauczycielom poprawianie zadań, ale nie wspomina o uczniach, nie zastanawia się nad szkodą, jaką ponoszą uczniowie, gdy nie przegląda się zadań systematycznie. Mówi się wprawdzie, że uczeń uczy się dla siebie, jednak do tego przekonania dochodzi się później; prawie każdy uczeń do 15 roku życia uczy się dla nauczyciela, oczekując pochwały za dobrze wykonane zadanie. Z własnego doświadczenia wiem, że zaprzestanie ze strony nauczyciela przeglądania prac uczniów wpływało na niedbałe ich wykonanie.

Szkoła musi także przyzwyczajać uczniów do systematycznej pracy, a przez takie zaniedbywanie naszych kardynalnych obowiązków nie nauczymy ich tego, będzie to bowiem dla uczniów gra w loterję, może nauczyciel oglądnąć ich zadania lub nie, a w takim razie wykonają swą pracę niedbale. Jeżeli uczniowie wiedzą, że każdą ich pracę oglądnie nauczyciel, będą starali się jak najlepiej wywiązać się ze swego zadania, przyzwyczają się więc do sumiennego spełniania swych obowiązków.

Ciekawy też jestem, jakie kryterjum wybierze sobie autor (i „nauczycielstwo warszawskie“, o którem p. B. wspomina) co do oceny ucznia najlepszego, średniego i najgorszego. Jeśli wybierze odpowiedzie ustne, to popełni błąd, bo często uczeń umie ładnie wypowiadać swe myśli, a tymczasem nie potrafi tego napisać. W mowie mniejszą zwraca się uwagę na szyk wyrazów, nie mówiąc już o błędach ortograficznych: w piśmie wszystko się uwydatni.

Przypominam sobie rys charakterystyczny Kraszewskiego. Pisarz ten nie potrafił wypowiedzieć odrazu kilku zdań, musiał je najpierw napisać, a potem odczytać. Więc, oceniając postępy uczniów w pracach piśmiennych z ustnych odpowiedzi, musielibyśmy naszego najpłodniejszego pisarza zaliczyć do najgorszych uczniów. Jeśli zaś oceniać się będzie postępy z prac piśmiennych, przejrzanych u danego ucznia może raz na kilka miesięcy, to także nie można trafnie ocenić, czy ten uczeń lepiej lub gorzej wyraża się w piśmie, zależne jest to bowiem od tematu zadania. Jeden uczeń potrafi bardzo pięknie opisywać zjawiska przyrody, posiada styl barwny i bujną fantazję, nie potrafi jednak ująć krótko np. jakichś faktów historycznych, nie potrafi się streszczać, drugi odwrotnie. U tego samego ucznia jedno

zadanie wypadnie dobrze, inne gorzej. A zresztą przeciąg kilku miesięcy może ogromnie wpłynąć na wyrobienie stylu u ucznia, zależne to jest od pilności i uwagi. Więc oba kryterja nie dadzą prawdziwego obrazu postępów ucznia w pracach piśmiennych; może to dać tylko dokładne i sumienne poprawianie wypracowań.

(Poznań) **Karol Perucki.**

„GRZECZNOŚĆ“.

(Wiersz Stanisława Jachowicza).

Lekcja z dziećmi drugiego roku nauki.

I. Przygotowanie i stworzenia tła.

Lekcję tę winna poprzedzić wycieczka na pole w czasie żniw, gdzie nauczyciel poglądowo omawia z dziećmi żniwa, wskazując na poszczególne czynności ludzi na polu, na trud ich pracy, który z powodu upału jest tem większy, dalej na usposobienie pracujących ludzi, którzy mimo upału i trudu ochoczo, żwawo i wesoło pracują, wreszcie na znaczenie tej pracy dla dobra ogółu. Gdy nauczyciel i dzieci przechodzili obok pracujących na polu, pozdrowili ich, życząc im „Szczęść Boże!“ Nawiązując do tego upomina nauczyciel dzieci, ażeby zawsze pozdrawiały pracujących ludzi.

Na następnej lekcji omówi nauczyciel raz jeszcze poprzednią wycieczkę, zmierzając jednakże do bliższego nawiązania tematu lekcji. Gdzie byliście wczoraj? — Kogo widzieliście na polu? — Nazwijcie różne prace w czasie żniw! (Jedni koszą zboże, drudzy je zbierają i wiążą w snopki, potem ustawiają snopki w kopice, w końcu zwożą zboże do stodół, lub składają w stogi na polu). — Jak wyglądają ludzie pracujący w czasie żniw na polu? (spoceni, zmęczeni). — Dlaczego? (ciężko pracują, upał). — W jaki sposób uprzyjemniają sobie ludzie tę ciężką pracę? (śpiewem, żartami). — Jak nazywamy takich ludzi? (wesołymi). Takich ludzi, którzy pracują z ochotą, wesoło i szybko, nazywać możemy także „hożymi“. Wyraz ten pisze nauczyciel na tablicy. — Mamy piękny zwyczaj pozdrawiania ludzi pracujących, gdy koło nich przechodzimy. Jak brzmi to pozdrowienie? (Szczęść Boże! Boże pomagaj!) — Jak odpowiadają ludzie na to pozdrowienie? („Daj Panie Boże! Bóg zapłać!) — Dlaczego to tak ludzi pracujących pozdrawiamy? (Życzymy im pomocy Boskiej.) — I to bardzo ładnie, bo Pan Jezus sam powiedział, iż bez Boskiej pomocy człowiek nic uczynić nie może, a jak Bóg dopomoże, to wszystka praca idzie łatwo i wesoło. Spamiętajcie sobie następny wierszyk: „Gdzie Bóg pomoże, tam prace hoże“. (Dzieciom wyraz „hoże“ już znany). Nauczyciel napisze ten wierszyk na tablicy, dzieci go odczytują, później przepisują i uczą się go na pamięć.

Kto z was pozdrowił ludzi przy pracy w ten sposób? Prawie że wszyscy; to ładnieście postąpili!

Człowieka, który chętnie pozdrawia, nazywamy grzecznym czyli uprzejmym. (Wyrazy „grzeczny“, „uprzejmy“ napisać na tablicy!) Każdy z was chciałby zapewne, ażeby go grzecznym i uprzejmym nazywano. — Przez co możecie sobie zjednać miano grzecznych i uprzejmych? (jeśli mile i chętnie pozdrawiamy). Widzicie

więc, że wcale tak trudno nie jest być grzecznym i uprzejmym. Grzeczność nie wymaga z waszej strony wielkiego trudu i długiej nauki, a więc jest rzeczą bardzo łatwą. Posłuchajcie, a wygłoszę wam krótki wierszyk o grzeczności i uprzejmości:

„Grzeczność i uprzejmość to rzecz nie zbyt droga,
a zjedna nam miłość u ludzi i Boga“.

Nauczyciel pisze wierszyk na tablicy, dzieci czytają i wpisują go do swych zeszytów.

II. Przejście do treści czytanki.

Przechodził raz chłopczyk grzeczny i uprzejmy około hożej czyli wesołej gromadki, pracującej we żniwa na polu. Cóż on tam uczynił? (pozdrowił: „Szczęść Boże!“) — Jak mu wszyscy za to głośno podziękowali? (Bóg zapłać!)— Chłopczyk, przyszedłszy do domu, opowiedział z radością matce, że go ludzie tak mile pozdrowili, a mateczka rzekła na to: „żeś był grzecznym dla ludzi, to i ludzie dla ciebie byli grzeczni!“ (Powtórzenie treści czytanki).

III. Czytanie wiersza.

Przed kilku dziesiątkami lat, żył w Polsce człowiek nazwiskiem Stanisław Jachowicz. Kochał on bardzo dziatwę polską i chciał, aby dzieci polskie były grzeczne i uprzejme. Dla tego napisał dla dzieci wielką liczbę pięknych wierszyków.

Jeden taki wierszyk zadeklamuję wam. Nauczyciel deklamuje wzorowo. Wierszyk ten znajdziecie w elementarzu na stronicy 41. Dzieci otwierają elementarz. Teraz nauczyciel odczytuje najpierw sam, dzieci śledzą czytanie, wskazując tekst. Nauczyciel podchodzi do słabszych dzieci i przekonywa się, czy dzieci dobrze pokazują. Nauczyciel czyta jeszcze raz, a dzieci czytają za nim po cichu. Na zawezwanie nauczyciela czytają dzieci po jednemu, najpierw zdolniejsze, potem słabsze, przyczem nauczyciel baczy, by każde dziecko donośnym głosem, pomału i wyraźnie czytało a zarazem dobrze akcentowało. Gdy mamy przekonanie, że już każde poszczególne dziecko wierszyk płynnie, z odpowiednią intonacją, modulacją i akcentowaniem czytać potrafi, wtenczas dopiero (lecz pod żadnym warunkiem nie wcześniej) damy czytać chórem.

Później może nastąpić czytanie przy podzielonych rolach: jedno dziecko czyta, co chłopczyk mówi, drugie naśladuje matkę, kilkoro przeznaczonych dzieci przedstawia hożą gromadkę; tekst, wiążący mowę dosłowną, czyta najpierw nauczyciel, później jeden z uczni.

IV. Zadanie domowe.

Na przyszłą lekcję (naznaczyć dzień) nauczycie się wiersz ten na pamięć!

J. M. (Brodnica).

Język ojczysty.

(Poradnik Językowy).

Z czego się uczyć gramatyki polskiej?

(Dokończenie).

W ten sposób mielibyśmy do każdego z trzech głównych działów po dwu autorów: do głosek Steina i Benniego, do wyrazów Steina i Ułaszyna, do zdania Szobera i Łosia. Przestudjowanie każdego z nich z dwu książek może być tylko korzystne: nie idzie tu przecież o nauczenie się nowych

faktów, ale o ujęcie zjawisk sobie znanych, swoich własnych; przyjrzenie się różnemu ich ujęciu przyczyni się do wyrobienia samodzielnego sądu, co chyba jest celem nauki nawet na niższym stopniu, zwłaszcza zaś niezbędne jest dla nauczyciela. Dlatego to, zalecając jak najgoręcej systematyczne przestudjowanie całej książki Szobera, nie radzę jednak na niej poprzestawać.

Do praktycznego wejścia w tę teoretycznie tu rozważaną budowę języka posłużyć może mój „Rozbior językowy Ojczenasza“ (u Gebethnera, 1920), dający analizę tekstu na jego cząstki głosowe i znaczeniowe.

Od uświadomienia sobie dzisiejszego języka literackiego droga wiedzie dalej w dwu kierunkach: do zajęcia się polszczyzną szerzej, w całej jej rozciągłości historycznej i geograficznej (dialektycznej), i do zajęcia się zjawiskami językowemi wogóle.

W dialekty polskie, z których kaszubski jest najlepszem przejściem do studjum innych języków słowiańskich, wprowadza moja popularna „Mowa ludu polskiego“ (Kraków 1911; będzie 2 wydanie); systematycznie ujęte są „Dialekty“ w „Encyklopedji“.

Gramatykę historyczną najłatwiej jest rozpocząć od historji odmian. Bardzo dobrze posłużyć do tego celu może książka A. A. Kryńskiego, zatytułowana „Gramatyka języka polskiego“ (Warszawa, wydanie piąte 1910), ale dająca właściwie tylko deklinację i konjugację z pewnem uwzględnieniem ich rozwoju. Zalecić ją trzeba i dlatego, że u Szobera formalna strona konjugacji (II. 164—229) najmniej jest może udana; lepsza już u Steina-Zawilińskiego. Natomiast przedstawienie tak ważnego działu jak głosownia jest u Kryńskiego stanowczo niedostateczne, tak jakościowo jak ilościowo. (Również szkolna gramatyka Kryńskich nie zastąpi Szobera ani nawet 1. wydania Steina). Przystępnego przedstawienia „Historycznej fonetyki“ dotąd brak. Wybitna praca J. Rozwadowskiego w „Encyklopedji“ (II, 289—422) trzymana jest na poziomie ściśle naukowym, bez troszczenia się o szerszą publiczność. Dla uczących się z niej jedna ważna rada: nie trzymać się jej porządku, ale, rozważywszy 5 pierwszych paragrafów ogólnych, zabrać się najpierw do oddzielnych samogłosek, potem do spółgłosek i ich grup, a dopiero na sam koniec, na czas orjentowania się już w samej rzeczy, odłożyć rozdziały o „akcentuacji“ i „iloczasie“. Na tym samym poziomie, ale trochę przystępniej napisana jest „Gramatyka Polska“ J. Łosia, która świeżo wyszła „Część I: Głosownia historyczna“ (Lwów, Zakład Ossolińskich, 1922); korzystać z niej można dopiero po przerobieniu fonetyki opisanej.

Dopiero po uświadomieniu sobie języka dzisiejszego i po przyjrzeniu się choćby niektórym zjawiskom historycznym można z korzyścią czytać „Dzieje języka polskiego“. Niestety, znana pod tym tytułem książka A. Brücknera (2 wydanie 1913) poważnych studjów się nie nadaje: imponuje ilością podanych faktów, ale swą chaotycznością i głoszeniem dowolności w rozwoju języka raczej może głowom niekrytycznym i niedostatecznie przygotowanym zaszkodzić[1]). To samo powiedzieć trzeba i o jego artykule w „Encyklopedji“ o „Powstaniu i rozwoju języka literackiego“. Jako na pewną przeciwwagę, o ile idzie o gramatyczną stronę tego zagadnienia, muszę tu wskazać na swoje artykuły „O wzajemnym stosunku gwar ludowych i języka literackiego“ w I tomie „Języka polskiego“.

Jest jednak dział, w którym się musi odesłać do Brücknera: to „Wpływy języków obcych na język polski“, („Encyklopedja“ II, 100—147). Co prawda, polecić go trzeba nie z punktu widzenia gramatycznego, ale kulturalnego, i nie dla uczenia się z niego, ale tylko dla pokazania ogromu zakresu tych zjawisk.

Kto się zaś chce zorjentować w dziale słownictwa wogóle nietylko przyswojonego, ale i swojskiego, nietylko dzisiejszego literackiego, ale też starszego i narzeczowego, nietylko w wyrazach pospolitych, ale i we wszelkich imionach własnych, t. j. kto chce poznać cały ten materjał, który w gramatyce widział ujęty w kategorje głosowe, odmienne czy składniowe, temu niestety jakiejś jednej książki wskazać nie można. Niech jednak przejrzy dotychczasowe roczniki „Języka Polskiego“ a w rubrykach: „Z dziejów polskich wyrazów i zwrotów“, „Nazwy geograficzne“ i w luźnych artykułach znajdzie sporo przykładów, które go pouczą tak o samym materjale, daleko wychodzącym poza szarzyznę języka traktowanego w normalnych „gramatykach“ jak i o sposobie naukowego traktowania tych zagadnień. Niech weźmie t. VIII „Rocznika sławistycznego“ (1918), a dowie się sporo o słowniku staropolskim, o geografji wyrazów polskich, o dawnych nazwach topograficznych.

Znamieniem wszystkich lepszych prac naukowych, nawet gdy traktują o faktach jednostkowych, jest oczywiście liczenie się z zasadami ogólnemi. Tak też jest i w gramatyce. Nie zastąpi to jednak potrzeby prac ogólnojęzykowych. Niestety, jednolitej większej książki w tym zakresie nie mamy, trzeba więc polecić oddzielne artykuły, co prawda, doskonałe. Są to: J. Baudouina de Courtenay: „O zadaniach językoznawstwa“ i „O ogólnych przyczynach zmian

---

[1]) Por. rezencje Rozwadowskiego w „Języku Polskim“, II, 87—93.

językowych", wydane w jego „Szkicach językoznawczych" (Warszawa 1904) i Rozwadowskiego „O zjawiskach i rozwoju języka" (Kraków 1921), przedruk z I—V t. „Języka Polskiego". Dodać jeszcze trzeba, że przy głębszych studjach trudno się obejść bez jakiej takiej znajomości gramatyki języka starocerkiewno-słowiańskiego.

Taki byłby najogólniejszy plan studjów bez pomocy nauczyciela. Gdyby kto z czytelników miał co do niego jakie wątpliwości lub gdyby się chciał poinformować o jakiej niewymienionej tu ksiażce, zechce się zwrócić do redakcji „Języka Polskiego", (Kraków 10, Gontyna 12) lub do kół okręgowych Towarzystwa Miłośników Języka Polskiego, które chętnie udzielą informacyj. **Kazimierz Nitsch.**

POKWITOWANIE DARÓW PIENIĘŻNYCH.

Na cele Wydawnictwa złożyli w dalszym ciągu: pp. Wojtowicki (Moczydła, woj. białostockie) 200 mk., Kuczyński (Łunin, woj. poleskie) 320 mk., Dachtera (Koronowo, Wlkp.) 500 mk., Kalinowski (Goraj, Wlkp.) 500 mk., Tync (Toruń) 230 mk., Sobieralski (Krosinko, Wlkp.) 100 mk., razem 1850 mk. Ogółem złożono dotychczas na cel powyższy **34 475 mk.**

Za dary te składa wszystkim ofiarodawcom serdeczne podziękowanie **Wydawnictwo „Przyjaciel Szkoły".**

Przedpłata na III kwartał wynosi 400 mk. bez przesyłki.

Abonenci pocztowi (woj. pozn. i pom.) dopłacą do tego należytość za dostarczanie gazet w wysokości oznaczonej taryfą pocztową.

Prenumerata wprost w Administracji na III kwartał wynosi z przesyłką pod opaską 450 mk., w kopercie 500 mk.

Zbiorowa prenumerata dla seminarzystów i kursistów —najmniej 10 egz. na zakład — 270 mk. kwartalnie od egzemplarza. Do zamówień takich prosimy dołączyć spisy uczniów - abonentów, poświadczone przez kierownika zakładu.

Komplet zeszytów II kwartału (Nr. 7 — 12) wysyła Administracja jako „druki polecone" za nadesłaniem mk. 300.

Na wszystkich odcinkach przekazów pieniężnych prosimy zawsze podać dokładny adres nadawcy i cel, na który kwotę się przeznacza.

Konto w Pocztowej Kasie Oszczędn. w Poznaniu nr. 202920.

Redaktor przyjmuje osobiście w środy od 5—7 godz. po poł.

PROSIMY O ODNOWIENIE PRENUMERATY NA KWARTAŁ III.

Wydawca i Redaktor: **Leonard Borkowski.**
Czcionkami Drukarni Poznańskiej Tow. Akc. w Poznaniu.